Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12 —.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 35 — **Kraków, Czwartek dnia 5 Lutego 1903** — **Rok XI.**

Od Wydawnictwa.

Dla nowo przystępujących prenumeratorów dołączamy

bezpłatnie

początki powieści wychodzących w „Głosie Narodu:

1) Jana Mieroszewicza „Zięć firmy L. Feinband“.

2) Grand Allen „Miljoner w opałach“.

3) 4 numera tygodnika „Ilustrowany Głos Narodu“ z rozpoczętą nadzwyczaj interesującą powieścią „**Tajemnica Baskervilleów**“, znanego autora angielskiego Conon Doyle.

4) **Za dopłatą 50 h.** Józefa Rogosza „W obronie Prawdy“.

Oprócz tego mogą być zamawiane przez naszą administrację **po znizonej cenie** następujące powieści:

Józefa Rogosza „**Marzyciele**“, II tomy 1 kor. 40 hal.

Hektora Malot „**Spółwinni**“, I tom 80 h.

Cauvain „**Zbrodnia w Kerguen**“, I t. 60 h.

Na porta każdej powieści prosimy dołączyć 40 h.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie upraszamy szan. Prenumeratorów o rychłe nadsyłanie prenumeraty celem uniknięcia przerwy dziennika

Prenumerata zamiejscowa za miesiąc Luty **2 kor. 70 h.**, do końca kwartału **5 kor. 40 h.**, w miejscu **2 kor.** — za odnoszenie dopłaca się **40 h.**

Przeciwko karciarstwu.

Smutnych następstw hazardu karcianego nie trzeba nikomu wyjaśniać. Gra w karty, gdy przechodzi w nałóg i prowadzona jest dla zysku pieniężnego, staje się ciężką chorobą społeczną, która niestety i u nas grasuje. Niedawno przeprowadzony we Lwowie proces wykrył, jak rozpowszechnionem jest karciarstwo nawet wśród naszego mieszczaństwa i jaką rolę w szerzeniu tej zarazy odgrywają Żydzi. Podobne stosunki panują w Wielkopolsce, gdzie hazard karciany staje się narodowem nieszczęściem, gdyż podkopuje byt materjalny polskiej ludności i odwodzi ją od poważnych zajęć. Prymas polski, ks. arcybiskup Stablewski, wystąpił obecnie przeciwko zgubnemu nałogowi z pięknym listem pasterskim, który i w naszej dzielnicy powinien znaleść należyty posłuch. Z wymownych słów dostojnego arcypasterza płynie głęboka i mądra nauka. Sądzimy, że główne ustępy tego listu pasterskiego zainteresują naszych czytelników.

* * *

„Z wielkim bólem duszy przychodzi mi patrzeć na to, że nieszczęsne karciarstwo zaczyna tu i owdzie zakradać się do naszego społeczeństwa katolickiego.

„Nie mogę twierdzić, że gra w karty zawsze jest wprost złą i grzechem — dla prawego chrześcijanina i szczerego katolika atoli nie jest ona zakazaną jedynie wtedy, gdy bez uszczerbku dla swych inszych obowiązków odbywa się dla rozrywki i zabawy, a nie dla zysku przeważnie, czyli gdy się odbywa bez stawki pieniężnej, lub o małe, drobne sumy.

„Dochodzą mnie wiadomości o ludziach, dzięki Bogu, dotąd nie licznych, którzy poczynają grę karciarską uprawiać właśnie i jedynie dla grubych zysków, przechodzących wszelką miarę godziwości; dzieje się to regularnie w t. zw. grach hazardowych, ale dzieje się także w inszych grach karciarskich, zwanych towarzyskiemi, co to na pozór nie noszą na sobie owego wstrętnego charakteru hazardu, a przecież w swej smutnej doniosłości mało, albo raczej wcale od niego się nie różnią.

Na groszu, w takich grach zdobytym, ciężą prawie zawsze bez wyjątku liczne gorzkie łzy, a niekiedy nawet krew samobójców. Więc nie ma na nim błogosławieństwa bożego, ale raczej przylgnęło doń nieubłaganie boże przekleństwo i boża pomsta, jako do prostego wyzysku i rozboju, pod formy towarzyskie wstydliwie przysłoniętego. Lekko ten grosz został nabyty; nie umie go się uszanować tak, jak się szanuje grosz, który rzetelną pracą w pocie czoła trzeba było zdobywać; więc też lekko i wnet bywa pozbyty i trwoni się nieraz na zaspokojenie brudnych innych namiętności.

Gorszą zaś jeszcze o wiele sprawą, że rozbudzone namiętności karciarstwa zamieniają się rychło w nałóg ze wszystkiemi tak zwanego szulerstwa następstwami. Z karciarstwem łączy się zwykle rozpróżniaczenie, lenistwo, nawet wprost wstręt do wszelkiej poważnej, pożytecznej myśli i pracy, do której Bóg nas wszystkich bez wyjątku stworzył. Na marne idzie złoty czas, tępnieją i marnieją ze szczętem zdolności, a umysł jałowieje jak rola zaniedbana, która zamiast dobrego owocu wydaje tylko chwast i zielsko samolubstwa i niskich popędów. Łączy się z tem bardzo często wyziębienie wszelkich szlachetniejszych uczuć.

A przecież to prawie dopiero jakoby początek morza goryczy i boleści, jaką owe niecne, ohydne zabawy ze sobą groźnie niosą.

Ileż to już rodzin pozbawiły one całego mienia i wszelkich podstaw bytu. Użyczył Bóg dostatku, może nawet wielkiego. Można było, a nawet było obowiązkiem za jego pomocą spieszyć społeczeństwu i bliźnim z poparciem, na jakie starczyło. Ale nieszczęsne karciarstwo wszystko pochłonęło. Przez nie własna rodzina w biedę i nędzę pogrążona, czasem wprost na pastwę głodu wydana.

Dochodzą mnie wiadomości, że w mieszczaństwo nasze, które tak chlubnie wzbija się w górę i pracą i inteligencją, poczyna się wkradać rak karciarstwa i gry. Mówią o tysiącach przegrywanych, uważają to za rodzaj wyższości, podczas gdy wypala to piętno hańby szulerstwa na ich czole i słuszną pociąga wzgardę wszystkich rozumnych ludzi dla tej ich namiętności, gdy naśladują z wyższych stanów to czem im dawniej sami w oczy rzucali. Ponieważ szatan wszędzie kąkol między pszenicę sieje, więc z lokalów gry miejskich, owych jaskiń zabójczych, których właściciele Bogu ciężko odpowiadać będą, zaczyna się nawet do wiejskich karczem ten zgubny nałóg przenosić. Nie obawiam się wprawdzie, aby tam miało niebezpieczne przybrać rozmiary, bo nasi poczciwi i rozumni włościanie i z takim karczmarzem i graczami dadzą sobie prędko i łatwo radę. Ale jednak jako Stróż dusz Mojego ludu zawczasu muszę wołać: Ukochani włościanie, synowie Moi, bądźcie gotowi, ażeby zawczasu zalać żarzący się płomyk tego okropnego nałogu.

Jest naszego społeczeństwa, wszystkich nas bez wyjątku, świętym obowiązkiem, aby śmiało z pojawiającem się, kiełkującem dopiero złem do walki wystąpić, aby je wszędzie i zawsze, czy wobec małych czy wielkich, słabych czy możnych, prawdziwem nazwiskiem nazywać i do stanowczego zaniechania owego karciarstwa stanowczo wzywać. Było i dawniej złe, wszędzie i zawsze, ale to złe musiało ukrywać się w cieniach nocy przed okiem ludzkiem. I tylko czasu największego upadku narodów jawnie ośmielało się występować. W społeczeństwach zdrowych był sąd, czyli opinja publiczna, która karciła i nie dozwalała na chełpienie się tem, co jest grzesznem wobec Boga i społeczeństwa swojego. Okażmy, że i my jesteśmy jeszcze zdrowem społeczeństwem.

Męstwo i odwaga chrześcijańska, ilekroć ich rzeczywiście potrzeba, jest wprost obowiązkiem każdego z nas, czy to mężczyzny, czy niewiasty chrześcijańskiej; a im wyżej ktoś przez Boga w społeczeństwie postawiony, tem więcej do owego męstwa i odwagi w takim smutnym przypadku obowiązanym. Milczeć, choć się widzi, jak owe karciarstwo, czy raczej karciarze obyczaje i moralne zdrowie, byt i dobrą sławę społeczeństwa podkopują, i nie nie mówić ku niezmiernej tego społeczeństwa i pojedyńczych jego członków szkodzie, byłoby nie już tylko nierozumną, nie do przebaczenia słabością, ale raczej wprost hańbiącem tchórzostwem!

Zwracam się także i do Was, Ukochani Kapłani Moi. Wiecie sami z wielokrotnego a smutnego doświadczenia doskonale, czem owo nieszczęsne karciarstwo, co ono naszym Wiernym ze sobą niesie, czem nam nieubłaganie zagraża. Wiecie, jaki wobec tego wszystkiego nasz święty, ścisły obowiązek przed Bogiem i ludźmi. Nie szczędźcie więc pracy i trudu w tej sprawie potrzebnych. Macie w Straży św. Józefa dzielnych pomocników; przez nich miejcie baczność na karciarstwo do parafji Waszych się zakradające, na lokale, gdzie ono swe jaskinie zakłada, na osoby, które w swe sidła pochwycić usiłuje. Nie zwlekajcie, skoro tylko złe u Was się pojawi. Nawołujcie dusze przez Boga Wam powierzone na prawe drogi boże, pilnemi a gorącemi, ze serca szczerze miłującego pochodzącemi słowami upomnienia, bo jedynie takim słowom, miłością przejętym, nie odmówi Bóg miłościwej pomocy i skutku. Nawołujcie publicznie, nawołujcie prywatnie. Nawołujcie samych nieszczęsnych karciarzy, nawołujcie i tych, którzy karciarstwu w domach czy lokalach swoich, przytułku użyczają. Podpisano:

† *Florjan*
arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Chmury na horyzoncie.

Zaprzeczenie ministra hr. Welsersheimba. — Metoda zaprzeczeń ministerjalnych. — Powiększenie trzech korpusów. — Księga Żółta. — Nowe trójprzymierze.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Widzę siwego, wyprostowanego ministra Welsersheimba, jak z ławy ministrów na posiedzeniu czwartkowem Izby poselskiej zaprzecza pogłoskom o częściowem uruchomieniu armji austro-węgierskiej. W głosie starca brzmiał taki akcent szczerości, że niepodobna nie uwierzyć jego zapewnieniom.

Ale z drugiej strony trzeba znać metodę zaprzeczań ministerjalnych. W każdej pogłosce, choćby najprawdziwszej, znajduje się jakaś domieszka szczegółów błędnych. Ministrowie te szczegóły błędne wysuwają na pierwszy plan, z nich robią rzecz główną i tym błędom zaprzeczając, usuwają w cień zapomnienia szczegóły prawdziwe. Po tem więc, gdy się okaże, iż pogłoski w gruncie rzeczy były trafne, nikt nie może ministrowi zarzucić nieprawdy.

Minister obrony krajowej zaprzeczył pogłoskom mobilizacyjnym, ale w zaprzeczeniu przemilczał, iż w korpusach XIII, VII i XII czyli w korpusach, stojących na południowym-wschodzie Austro-Węgier, postawiono trzynaście pułków piechoty na stopie pokojowej zwiększonej. Owa stopa pokojowa zwiększona polega na tem, iż każda kompanja — prócz oficerów i podoficerów — musi liczyć w szeregach 130 ludzi zbrojnych. Ubytek, powstający skutkiem chorób, odkomenderowań i t. d., musi być natychmiast zapełnionym.

Nie jest to więc jeszcze mobilizacja, lecz bądź co bądź zdwojona ostrożność, która świadczy, że Austro-Węgry chcą być przygotowane na każdą ewentualność.

Zresztą po ogłoszeniu „Księgi Żółtej“ w Paryżu, zawierającej dokumenty dyplomatyczne w

sprawie Macedońskiej, stało się jawnem całemu światu, że ministerjum na wiedeńskim Ballhausplatzu nie zbyt różowo się patrzy na aspekty wiosenne. Dokumenty, zawarte w tej Księdze, noty dyplomatyczne, akta wiarogodne, dowodzą, że dyplomacja austro-węgierska jest przygotowaną na najgorsze, to jest na wybuch olbrzymiego powstania w całej Turcji zachodniej, powstania, które zmusi Austro-Węgry do interwencji. A że ta interwencja wobec apetytu i Rosji i drobnych państw Bałkańskich, mogłaby wywołać następstwa dla pokoju europejskiego groźne, przeto hr. Gołuchowski wytęża wszelkie siły i nie szczędzi zabiegów, by skłonić Turcję do ustępstw, do reform, do usunięcia choćby tylko części nadużyć. Rosja nie chce wojny: choć kto ją tam wie!

Łącznie z Austro-Węgrami i z Rosją pracuje... Pomyśli kto, że Rzesza niemiecka, tak wpływowa w Konstantynopolu. Nie! Pracuje Francja. Cicho, bez rozgłosu, a przecież skutecznie i ściśle utworzyło się trójprzymierze, austro-rosyjsko-francuskie z pominięciem Niemiec. Na razie ma ono na oku sprawy bałkańskie. Czyż jednak ograniczy się tylko do tych spraw? I w tem pominięciu Niemiec tkwi zarodek drugiej partji chmur na horyzoncie.

Dobry żart tynfa wart.

Kalkulacja parlamentarna Niemców. — Paragraf dyktatorski. — Zabytek epoki Badeniego. — Chytrość niemiecka. — Potrzeba reformy gruntownej.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Mnożą się codziennie dowody, że politycy niemieccy, jak pisałem wczoraj, chcą pokierować reformą regulaminu Izby poselskiej w ten sposób by uniemożliwić obstrukcję innych stronnictw, umożliwić ją natomiast sobie samym. Klasycznym przykładem takich dążeń jest wniosek, wydrukowany w paru dziennikach wiedeńskich, związanych już to z postępowcami, już to z ludowcami lewicy niemieckiej. Ten wniosek brzmi, jak następuje:

Do obecnego regulaminu obrad wystarczy dodać jeden jedyny paragraf, upoważniający prezesa Izby, by na wypadek, gdyby to lub owo stronnictwo nadużywało przepisów regulaminu celem uniemożliwienia lub znacznego przedłużenia obrad, miał prawo na czas z góry oznaczony (na pół roku) zawiesić moc obowiązującą przepisów, nadużywanych do robienia obstrukcji.

Tak brzmi ów wniosek. Dla wprowadzenia w błąd innych stronnictw organa niemieckie dodają że nie jest to wniosek nowy. Przeciwnie w początkach ery Badeniego zredagowali go wspólnie Niemcy i Polacy celem zgniecenia obstrukcji czeskiej na wypadek, gdyby Czesi prowadzili dalej kampanję z ery Windischgraetza. Tylko przypadek przeszkodził uchwaleniu tego dodatku do regulaminu.

Nie bardzo temu wierzę; warto więc, by celem rozjaśnienia owej sprawy zabrał głos publicznie na szpaltach prasy któryś z polityków polskich, którzy za czasów koalicji i Badeniego brali udział wybitniejszy w pracach parlamentarnych. Gdyby przecież nawet i tak rzeczy stały, że ów wniosek o nadaniu prezesowi Izby władzy dyktatorskiej pochodzi z epoki Badeniego, — to obecnie nie możnaby uważać go za nic innego, jak za żart, za żart lichego gatunku, który nawet i tynfa przysłowiowego wart nie jest.

W życiu politycznem jeden i ten sam środek raz jest użytecznym, raz drugi szkodliwym. O jego wartości rozstrzygają warunki zewnętrzne. Między dobą Badeniego i chwilą obecną niby góra niebotyczna stoi okres obstrukcji niemieckiej, obstrukcji, prowadzonej z złą wiarą, z nienawiścią ku wszystkiemu co słowiańskie, z podeptaniem prawa i słuszności cywilizacji i humanizmu, stoi dalej okres rosnących apetytów niemieckich za Clarego i Koerbera, także pełen złej wiary, pełen brutalstwa.

I ta obstrukcja niemiecka i owe apetyty nakazują nam mieć się na ostrożności wobec Niemców. Już postępowanie wiceprezesa Kaisera w czasie obstrukcji radykalistów czeskich pokazało, jak to Niemcy umieją gwałcić regulamin, — gdy oni są przy władzy i gdy w ich rękach spoczywa moc prezydyalna Izby. Po wprowadzeniu paragrafu dyktatorskiego do regulaminu Izby poselskiej obecnie, gdy godność prezesa i pierwszego wiceprezesa spoczywa w rękach niemieckich, lewica mogłaby uniemożliwić nietylko obstrukcję, lecz nawet opozycję połowy Izby. — W stosunkach dzisiejszych mogą stronnictwa niemieckie zapobiedz z pomocą obstrukcji dojściu do skutku wszelkiej uchwały im niemiłej, czy niewygodnej. Z pomocą paragrafu dyktatorskiego przy oddanem im prezydjum, możność obstrukcji zachowaliby i nadal, równocześnie jednak zdołaliby narzucać Izbie uchwałę wniosków, po żytecznych jedynie im samym i centralistycznej biurokracji.

Muszę zatem w konkluzji powtórzyć uwagę wczorajszą: stronnictwa, pragnące zaprowadzenia trwałego porządku w Izbie — do tej liczby włączam naszą reprezentację narodową — powinny dołożyć wszelkich starań, by zreformować regulamin gruntownie, od stóp do głowy. Pokaże się, kto będzie tej robocie przeszkadzał. Zapewne ci sami Niemcy, którzy dzisiaj prawią ciągle o potrzebie parlamentu pracującego.

Korespondencja.

RZYM 30 stycznia.

Odsłonięcie pomnika króla Humberta. — Z Quirynału. — Nagłe zasłabnięcie ministra Prinetti. — Niańka Leona XIII

Wczoraj o godzinie 11 przed południem w pałacu Walentini nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika króla Humberta, wykutego z marmuru w postawie stojącej, w mundurze jenerała piechoty, przez cenionego rzeźbiarza nazwiskiem Tadolini; odsłonięcie nastąpiło wobec pary królewskiej, zebranych ministrów i zaproszonych gości. Całą ceremoniją kierował jenerał Garibaldi, syn Józefa, który w mowie wypowiedzianej u stóp posągu, podnosił zasługi zamordowanego monarchy; poczem zajął się wysłaniem telegramu do królowej Małgorzaty, która jako towarzyszka życia „il Re Buono“ zasłużyła na sympatję i pamięć narodu.

* *

Wczoraj wieczorem z Cetynji przyszedł telegram do Kwirynału, donoszący, że młodszy brat królowej Heleny, książę Piotr, ur. w r. 1889 i drugi z rzędu syn księcia Czarnogóry, dostał szkarlatyny. Księżna Milena, która miała zamiar dłuższy czas zabawić w Rzymie, z tego powodu prawdopodobnie opuści stolicę.

* *

Minister spraw zagranicznych, Prinetti uległ wypadkowi, który sprawił duże wrażenie w mieście. Zdrów udał się dziś rano do Kwirynału z dokumentami na podpis królewski, uskarżał się tylko na lekki ból głowy. Podczas, gdy król odbierał potrzebne relacje od prezydenta Rady i ministra marynarki, Prinetti rozmawiał z min. Galinbetim. Nagle począł się chwiać, blednąć i chylić ku ziemi. Przerażeni ministrowie zaczęli go podnosić, do pomocy przybiegł także król z drugiego końca sali i pomógł przenieść chorego do sali sąsiedniej, gdzie go złożono na dywanie. Prinetti zachował przytomność, przepraszał bardzo króla za sprawione zamieszanie i chciał wstać, jednak okazało się, że lewa ręka i noga zostały sparaliżowane. Natychmiast przewieziono go do domu, chociaż król zaproponował choremu gościnę w Kwirynale. Przed domem i na całej ulicy zebrał się tłum ciekawych, tak prędko wieść o wypadku rozeszła się po mieście. Pani Francesce Prinetti, żona ministra, uprawiając szport łowiecki, była właśnie na polowaniu na lisa w bardzo licznem gronie towarzyszy i towarzyszek, kiedy nadesłano jej przykrą wieść o chorobie męża.

Stan chorego jest groźny, ale nie zachodzi niebezpieczeństwo życia.

Nikomu chyba nie przyszłoby na myśl, że do niedawna żyła niańka Leona XIII! Annina, ta-

---

JAN MIEROSZEWICZ

ZIEĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

30 (Ciąg dalszy).

Gdy w kilka chwil później wysłuchiwała w spiżarni sążnistej relacji pani Głogowskiej, recytującej po kolei stan inwentarza skrzydlatego i rozwodzącej się nad niegodziwościami dziewek wiejskich wogóle, a zwłaszcza Kaśki, Maryśki i Jagny, przed oknem spiżarni stanęła korpulentna postać niemłodej żydówki. Pani Emma spojrzała przypadkowo w okno, postać się wnet zgięła w pokornym ukłonie...

— Co to za brudna żydówka stoi? — zapytała niedbale młoda dziedziczka.

— Żydówka? Ktożby? Małka, proszę wielmożnej pani, pachciarka.

— Czego chce?

— Kto ją tam wie. Do starszej pani bywało także raz wraz przyjdzie, naplotkuje, nagada, a wreszcie zawsze coś tam wycygani.

— Tak. No dobrze. Możesz sobie iść, ja ciebie już nie potrzebuję.

— To i dobrze — mruknęła stara szafarka, urażona, iż jej „ty“ mówią. — Spiżarnię mam zamknąć?

— Po co zamykać? Ja sama zamknę.

Po wyjściu gospodyni pani Emma zbliżyła się ku oknu, otworzyła lufcik i wychyliła się.

— Czego to kupcowa chce?

— Czego ja mogę chcieć? Ja sobie miślę, pójdę do dwora, napatrzeć się na moją jaśnie panią. Niech na stare lata zobaczę te śliczności, ajaj! Stoję może godzinę i oczu oderwać nie mogę. Na sum enie, to wielka radość dla biednej Małki doczekać się takiej dziedziczki.

— Chodźcie do spiżarni — rozkazała pani Emma.

Małka w kilka sekund chyliła się do ręki pani Mieczysławowej.

— Jaśnie pani to jest taka dobra, oj taka dobra, jak sam miód!

— Dobrze, dobrze. Tylko stań zdaleka, moja Małko, bo ciebie czuć. Wszystkie żydówki jesteście takie.

— Zwyczajnie przy roboeie, proszę jaśnie pani, gdzie myśleć o czystości. Cztery smarkotne bachory na głowie, parobka trzeba pilnować, a do obory, a do miasta, człowiek lata jak koń, żeby tylko do jutra, aby do jutra, aby co zjeść, aby wyżyć.

— Handlujecie?

— Proszę jaśnie pani czem tu można handlować, z komu, z te ordynarne chłopy? Oni się znają na handlu? Moje szczęście, że jaśnie państwo do nas zjechali, zaraz inny porządek, może i Małka czasem co zarobić. Jak ja się cieszyłam, myśmy z Joskiem z wielkiej radości może dwie nocy nie spali. Nu, było szczęście, było bardzo wielkie szczęście, a teraz się zrobił smutek, duża boleść, przez czego, bo ja wim. Los, taki los! To ja sobie mówiłam do Joska, jak przyjedzie do nas jaśnie dziedziczka, niech una tylko przyjedzie, to una nam nie da zginąć, una nie pozwoli, aby nasze dzieci poumierały z głodu. Una się ulituje, bo nasza jaśnie pani ma złote serce, brylantowe serce. Takie jak bursztyn.

— Cóż, bo się stało, Małko?

— Co się miało stać? Czy jaśnie pan jest zły? On jest bardzo łaskawy, tylko taki jak ogień... śliczny mężczyzna. Dla jasnie pani akurat, jakby ulał. Trochę zapałka, na Joska się rozgniewał, każe nam się wynosić. Za co? Za to, że, jaśnie pani się nie obrazi, Josek nie mógł dostać pieniędzy. Skąd ich wziąć, skąd ich wziąć? Ja sama dziś latałam, jak zapozwoleniem „myszygene!“ Gdzie ja nie chodziłam! Ani Szapsio Armatnik, ani Marek Kugel, ani nawet sama Gołda Samotna nie mają. Jaśnie pan się rozgniewał przez tego podpisu jaśnie pani. Oh! Co ja teraz pocznę? Cztery bachury czy to torba sieczki, może je weźmę na plecy? Żeby jaśnie pani kazała... Uni chcą podpisu, co winien Josele. Un robi, co musi. Czy un ma kapytał? Un ma te dychawiczne śkape i te parę skopki do mlika i co un ma jeszcze? — pięć gęby, co wołają jeść! Och! Ja wiem, jaśnie pani ma złote serce, zieby jaśnie pani powiedziała słówko, półsłówka... ten rządca, ten ekonom, un już tylko czeka, un już hałasuje, mówi: wynoście się żydy. Żydy! Co un chce od wszystkie żydy? O wa, niechby nasze żydki nie było! Dwa tysiące rubli, leży może na nosie? Ojej, niechby tylko jaśnie tata, jaśnie bankier kiwnął, byłoby zaraz ośm, dwadzieścia tysiąców, z pozwoleniem, jaśnie bankier nic nie mówi...

Małka umilkła nareszcie. Schyliła się kornie do ręki pani Emmy i wzdychała ciężko. Pani Półkozicowa uśmiechnęła się do siebie i rzekła po namyśle:

— Masz rację Małka. Jaśnie pan to jest ogień... On się zapali, wybuchnie, no i potem — zgaśnie. Dlaczego ty się masz wyprowadzić dzisiaj, ty możesz się wyprowadzić jutro, za miesiąc.

— Niech jaśnie pani Bóg wynagrodzi za dobre słowo, niech jaśnie pani da wszystko co najlepsze. Ach, ja zaraz mówiłam: Josele, ty się nie martw, Jehowa nam zesłał jaśnie dziedziczkę, jaśnie dziedziczka nas nie opuści, una nas poratuje, una nie da zginąć...

— Już dobrze, dobrze — przerwała pani Emma. — Moja Małko, nie wiesz ty gdzie o jakiej pannie służącej?

— Pannie służącej? Jest jedna, służyła u Rozwadowskich państwa, tam teraz wielka bieda, to ją oddalili, nazywa się panna Małgosia, potrafi, dużo potrafi.

— Hm, tak. Chociaż, wolałabym mieć inną, z porządnego domu. Przecież tu, w miasteczku, musicie mieć jakie córki kupców...

Małka spojrzała poważnie na Półkozicową, pragnąc wyrozumieć o co jej idzie.

— Chciałabym mieć jaką młodą dziewczynę, życzliwą tylko znów nie pierwszą lepszą żydówkę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

kie imię nosiła staruszka, liczyła 104 lat i cieszyła się jeszcze czerstwem zdrowiem. W zeszłym roku odwiedzała swego dostojnego wychowańca, ale gdy Ojciec św. coś do niej przemówił, Annina, bardzo zasmucona, przyznała się, że nie dosłyszy. Na to Papież odpowiedział jej z uśmiechem: „Moja Annino, my oboje tyleśmy się już nasłuchali w życiu, że to się nam zupełnie wybacza, jeśli słuch nas dzisiaj zawodzi“.

Staruszka, której dokuczyły zimna styczniowe, rozżarzyła węgle w „skaldinie“ i tak nieszczęśliwie usiadła przy niem, że podpaliła odzież na sobie. Śmierć nastąpiła wskutek poparzenia.

Inaczej kto wie, czy nie doczekałaby była lat Matuzalowych! *H.*

TARNÓW 1 lutego.

Spółka sadowniczo-ogrodnicza i jej działalność.

Każdy, chociażby na razie skromny postęp na polu przemysłu jest zarodkiem, z którego mamy prawo oczekiwać kiedyś obfitych owoców, ale też mamy święty obowiązek te pierwsze, najtrudniejsze usiłowania popierać i nie pozwolić im zmarnieć.

Odbyte w ubiegłym tygodniu Walne zgromadzenie Spółki sadowniczo-ogrodniczej w Tarnowie, daje możność zaprezentować naszemu społeczeństwu nowego bojownika na polu rodzimego przemysłu, zasługującego ze wszech miar na poparcie.

Tarnowska Spółka sadowniczo-ogrodnicza rozpoczęła swą czynność w roku 1902, jest więc bardzo młodziutką instytucją. Istnienie swe opiera na udziałach członków po 25 koron.

Dotychczasowa działalność Spółki rozwijała się w dwóch kierunkach: 1) zakupno i sprzedaż owoców; 2) wyrób win owocowych.

Aby wprowadzić w życie handel owocami, najważniejszą rzeczą było znalezienie odpowiedniego lokalu na sprzedaż częściową. Dzięki poparciu osób Spółce życzliwych, zdołano uzyskać na ten cel piękny kiosk z szklanych cegiełek, w którym od 25 września 1902 rozpoczęła się sprzedaż owoców i win.

Od tej chwili nastąpiła gwałtowna zniżka w cenach owoców w Tarnowie i tak: Gdy Spółka poczęła sprzedawać śliwki po 10 ct. za klgr. — straganiarze żydowscy z 15 ct. zniżyli je zaraz na 9 ct., gdy w kiosku poczęto sprzedawać gruszki (dobra szara) po 20 ct. klgr. — straganiarze za tę samą odmianę zniżeli cenę z 35 ct. na 18 ct. i t. d. W ten sposób Spółka przyczyniła się do uregulowania cen owoców w mieście.

W kiosku sprzedawano rozmaite owoce od 8 ct. do 25 ct. za klgr. Owoc ten przechowywany w piwnicach o zdrowem powietrzu, wolnem od wszelkiej zgnilizny, ułożony jest na specjalnie do tego zbudowanych stelarzach z szufladami do wysuwania. Staranne przebieranie — wreszcie sprzedaż w zamkniętym kiosku, chroniącym owoc od pyłu ulicznego, przyczyniają się do utrzymania owocu w czystości, przez co jest zdrowszy — i apetyczniejszy.

Do końca grudnia 1902 ogólny targ w kiosku wynosił przeszło 3000 koron.

Owoce zakupywano wprost od właścicieli sadów, a przyjmując tylko obrywane, nie trzęsione, przyczyniano się do zaszanowania drzew, a również do podniesienia cen owocu, bo za owoc obierany rękami, płacono znacznie więcej, niż płacą Żydzi, wyzyskujący nasz lud i niszczący po barbarzyńsku sady wieśniacze i dworskie.

Zakupiono jabłek, gruszek, orzechów, śliwek i winogron za przeszło 4.069 koron i osiągnięto piękne korzyści finansowe.

Spółka starała się o zawiązanie stosunków handlowych z zagranicą dla eksportu owocu i otrzymała nawet dość liczne zgłoszenia z Prus, z Westfalji, Bawarji i t. d., ale stosunkowo mogła niewielką ilość owocu wysłać, a to nie z braku owocu, lecz z powodu trudności przyjścia do porozumienia z właścicielami sadów i tak: w gminie, mogącej dostarczyć kilkanaście wagonów owocu, trzeba było umawiać się o cenę z kilkudziesięcioma właścicielami sadów, a w rezultacie otrzymywało się jeszcze tego rodzaju klasyczne odpowiedzi: „Damy panom po zgodzonej cenie, jeżeli nam nikt więcej nie da!“ Na podstawie więc takich stosunków trudno było zawierać większe umowy, lub przyjmować zobowiązania.

Z czasem i w tym kierunku można spodziewać się zwrotu na lepsze, zwłaszcza gdyby udało się Spółce uzyskać do swych celów specjalnego fachowca.

Sprzedaż win przez Spółkę datuje się również od otwarcia kiosku, t. j. od 25 września 1902. Od tego czasu do końca grudnia sprzedano 629 flaszek wina owocowego i 564 litrów moszczu, razem więc około 11 hektolitrów. Wina tego sprzedałoby się znacz... ęcej, ale zapasy przy otwarciu kiosku były bardzo szczupłe.

Obecnie brak ten został usunięty i Spółka posiada 3659 litrów jabłecznika, 550 litrów winaożynowego, 1630 litrów wina porzeczkowego i 1930 litrów wina borówkowego. Razem 7.769 litrów wina wartości 3.791 koron. Doliczywszy do tego kwotę 741 koron, uzyskaną za sprzedane już wino, otrzymamy razem 4.453 kor.; gdy zaś strącimy koszt produkcji 2.809 kor., pozostanie czysty zysk na tej fabrykacji 1.644 kor.

Wyrobiła też Spółka 6 hektolitrów soku malinowego, który w zupełności rozsprzedano.

Ogólny obrót handlowy do 19 stycznia wynosił 22.929 kor.

Z dniem 31 grudnia inwentarz Spółki przedstawiał wartość 9.111 kor. 51 hal; na to długi, licząc razem z udziałami, wynosiły 7.588 koron; pozostaje więc jako czysty zysk 1.533 kor. 51 h. i to za okres niespełna 4-miesięczny.

Zaznaczyć też wypada, iż pierwszy rok istnienia był najcięższy ze względu na znaczne wkłady i inwestycje potrzebne do wyrobu win i przechowywania owocu; w przyszłości wydatki te odpadną, a wtenczas zwiększą się dochody.

Prócz mniejszego lub większego poparcia społeczeństwa (nie brakło i podstawiań nogi!), uzyskała Spółka od Wydziału krajowego subwencję na rok 1902 w kwocie 500 koron, a pieniądze te przeznaczono na zakupno maszyn, potrzebnych do fabrykacji win owocowych.

Za pośrednictwem Wydziału krajowego oświadczono gotowość udzielenia Spółce z banku krajowego pożyczki 3-procentowej w kwocie 4 tysiące koron na 10 lat — ale zażądano równocześnie gwarancji hipotecznej — której Spółka dać nie może, bo jej nie ma! Podjęcie więc pieniędzy nie nastąpiło — i w takich warunkach nie nastąpi.

Prośba Spółki do ministerjum o subwencję, względnie o przysłanie maszyn do fabrykacji win, uzyskała też m o r a l n y sukces,—a m a t e r j a l n e niepowodzenie, a to w ten sosób: Ministerjum oświadczyło gotowość udzielenia 800 koron subwencji i zażądało poprzednio opinji władz krajowych.

W tej sprawie „Tygodnik rolniczy“ Nr 17 z roku 1902 podał ciekawe daty: Spółka wniosła bezpośrednio podanie do ministerstwa dnia 9 kwietnia 1902. Ministerstwo załatwiło podanie już 19 kwietnia, odsyłając je do namiestnictwa we Lwowie z poleceniem zaciągnięcia opinji krak. Tow. rolniczego i Wydziału krajowego. Podanie to wpłynęło do dziennika podawczego namiestnictwa 29 kwietnia 1902, a n a m i e s t n i c t w o 6 l i s t o p a d a, w i ę c w p r z e s z ł o 6 m i e s i ę c y p ó ź n i e j, zapytało o opinję komitet krak. Tow. rolniczego. Zapytanie zatem namiestnictwa nadeszło do komitetu niemal po ukończeniu kampanji, a kiedy wróci do Wiednia, nie wiadomo! To tylko wiadomo, że subwencja przyrzeczona Spółce za rok 1902 w kwocie 800 koron, już przepadła, a w tym roku może ona zostać ze względów budżetowych okrojona. Czyja to wina?..

Tak i w takich warunkach pracuje Spółka sadowniczo-ogrodnicza w Tarnowie, przyczyniając się do podniesienia sadownictwa i przemysłu krajowego, rugując z okolicy Tarnowa w znacznym promieniu wyzysk handlarzy żydowskich, oraz kupców, zjeżdżających tu za lat poprzednich z Prus i wywożących za psie pieniądze całe wagony owoców i jagód. Dziś Prusacy tu nie zaglądają, a właściciele sadów otaczają drzewa większą niż dawniej opieką, bo większe z nich mają korzyści.

Praca i usilne starania Spółki zasługują w pełnej mierze na wszechstronne poparcie, a „naśladownictwo“ Spółki nietylko nie jest wzbronione, ale w naszym biednym, wyzyskiwanym i zaniedbanym kraju, bardzo wskazane!

Z kresów.

STANISŁAWÓW 3 lutego.

Obchody narodowe. — Szkoła ludowa. — Ksiądz ruski i „zaraza“ polska. — Obrona narodowa“. — Żydowsko-ruskie przymierze. — Żydowskie sztuczki.

Tutejsze wybitnie i wyłącznie katolicko-polskie Towarzystwo rękodzielnicze imienia „Kilińskiego“ obchodziło uroczyście rocznicę powstania styczniowego, łącząc ją równocześnie z obchodem rocznicy zgonu szewca-bohatera, pułkownika Kilińskiego. Urządzona w dniu 2 lutego uroczystość, rozpoczęła się obszernym odczytem, opracowanym przez p. M. Horwatha, streszczającym nasze dzieje od r. 1831 po dzień dzisiejszy, wygłoszonym z powodu choroby p. Horwatha, przez akademika p. Frantę, zakończyła się zaś odegraniem „Gwiazdy Syberji“, pod reżyserją niestrudzonego i wielce zasłużonego p. Gilnieckiego. Całość uroczystości wypadła świetnie, nastrój był prawdziwie poważny i podniosły, a licznie zebrana publiczność zapełniła przerwy chóralnym śpiewem pieśni narodowych.

Tutejsze Towarzystwo „Szkoły ludowej“, „Koło panów“ ogłosiło sprawozdanie za rok 1902, z którego się okazuje, że szczerze około oświaty ludowej pracowało. W ciągu ubiegłego roku założono i wyposażono sześć nowych czytelni ludowych, obecnie zaś pracuje Towarzystwo usilnie nad założeniem polskiej szkoły ludowej we wsi Jeziorku, polskiej osadzie, otoczonej dokoła przez wsie ruskie. „Dar narodowy 3-go maja“, zebrany przez wydział Towarzystwa wynosi 1103 kor. 22 hal., jest to po Lwowie i Krakowie najwyższa cyfra o wykazie składek, zebranych na ten cel w całym kraju.

Do czego doprowadza u nas złośliwy szowinizm Rusinów, a raczej zaciekłość i nieuczciwość, dowodzi fakt zaszły w Drohomirczanach, w której to miejscowości Stanisławowskie Towarzystwo szkoły ludowej założyło czytelnię polską, a nie mając funduszów na wynajęcie osobnego lokalu umieściło takową w prywatnem mieszkaniu włościanina Zawistowskiego, Polaka, ożenionego z Rusinką. Otóż administrator parafji grecko-katol. w Drohomirczanach, zapowiedział stanowczo, że w razie zawezwania go do oddania jakiejkolwiek posługi duchownej w tym domu, nie przybędzie, gdyż nie może uczęszczać do domu, w k t ó r y m j e s t ź r ó d ł o z a r a z y p o l s k i e j! Ładny ksiądz! nie ma co mówić!

Pocieszającym objawem rozwoju patrjotyzmu na kresach, jest również dodatnia działalność istniejącego tu Towarzystwa pod nazwą „Młodzież polska“. W pięciomiesięcznym zaledwie czasie swego istnienia, urządziło Towarzystwo to cały szereg odczytów i to treści poważnej, stworzyło własną, dość już pokaźną bibljotekę i bierze czynny udział we wszystkich uroczystościach, obchodach i nabożeństwach narodowych.

Na te wszystkie wysiłki w dodatniej pracy około podniesienia ducha narodowego i religijnego w polskiem społeczeństwie kresowem, bardzo niechętnie patrzą żydzi i Rusini, czują oni, że im się grunt z pod nóg usuwa, widzą że to, dotychczas zbyt ustępujące, zbyt gościnne, zbyt grzeczne i potulne społeczeństwo polskie, zaczyna energicznie się krzątać około obrony swych zagrożonych praw, starają się więc brudzić w pracy naszej gdzie mogą i jak mogą, a że w środkach nieprzebierają, dowodem tego śledztwo w tutejszem seminarjum nauczycielskiem z powodu zbyt wybujałego ruchu wśród młodzieży tegoż zakładu na tle sjonistycznem i radykalno-ruskiem.

Żydowscy uczniowie żądali przy zapisach uznania narodowości „żydowskiej“, a gdy temu żądaniu dyrekcja zakładu odmówiła, zapisali się jako Rusini, poczem związawszy się z „prawdziwymi“ Rusinami (czytaj Moskalami) w towarzystwo, poczęli w sposób prowokujący i tak bezczelny obchodzić się z Polakami, że w końcu Rada szkolna krajowa widziała się zmuszoną wydelegować radcę p. Matijowa, celem poskromienia bezczelnych żydziaków.

Tutejsza klika propinacyjno-kahalno-magistracka, rządząca miastem a reprezentowana na zewnątrz przez żyda burmistrza, żyda propinatora i żydów asesorów, zdradza nielada jakie zdolności dyplomatyczne i braku dowcipu zarzucić jej chyba nie można.

Zmuszona bowiem w końcu pod naciskiem opinji publicznej i wykołatanych przez tęż opinję rozporządzeń wyższych, rozpisała wprawdzie uzupełniające wybory do Rady miejskiej, w miejsce ustępującej połówki Rady i tak już od trzech lat bezprawnie urzędującej, gdyż wybory te powinny się były jeszcze odbyć w roku 1899! — urządziła to jednak tak dowcipnie, iż przez podstawionych przez siebie fagasów, wniosła przeciw własnej liście protesty.

Zanim protesty, starym zwyczajem, w biurkach referentów się odleżą, zanim rekursy się załatwią, upłynie znów rok lub dwa! Klika czuje to, że z jej mandatami będzie krucho, a tak pragnęłaby jeszcze rządzić bodaj rok, bodaj pół, bodaj miesiąc! byle jeszcze!

Ha, no! nie dziwota, dla konającego każda sekunda jest drogą.

Męczennice mody.

I. Przyjrzawszy się bliżej temu arsenałowi środków, których kobieta używała i używa w celu podobania się i przykrycia śladów nielitościwego czasu, widzimy, że dostarczają ich przeważnie: medycyna, chirurgja, mineralogja, tudzież malarstwo pastelowe i węglowe. Starożytne Koryntjanki kąpały się w ciepłej oliwie, chcąc w ten sposób skórze swojej nadać miękkość i delikatność. Rzymianki połowę dnia spędzały w łaźni na masowaniu się i tuszowaniu. Drugą połowę dnia poświęcały wyłącznie troskliwej pieczy twarzy.

Poppea, małżonka Nerona, odkryła przypadkowo, że mleko ośle, które wylała sobie na ręce,

wybiela i wydelikaca skórę, — odtąd kąpała się codzień w mleku oślic.

Niema zdaje się owocu na ziemi, któregoby nie używano kiedykolwiek, jako środka toaletowego. Kąpiele poziomkowe, malinowe, w czerwonem winie, ba — nawet w szampanie, zajmowały w XVII wieku bardzo wybitne miejsce wśród środków odmładzających. Pewien słynny lekarz francuski doradzał damom kąpiel w — świeżej krwi. I setki pań przezwyciężało wstręt naturalny, aby tylko zanurzyć się w spienionej krwi zarżniętego wołu. Niektóre posuwały się tak daleko w tem zaparciu się siebie, że na noc kładły świeże, surowe mięso na twarze, sądząc, że w ten sposób pozbędą się nieszczęsnych „piegów“.

Na początku XVIII wieku wielkiem rozpowszechnieniem cieszyły się oryginalne maski, wyrabiane z mieszaniny mąki, białka, oliwy, pyłku kwiatowego i miodu. Maski te nakładano na noc na twarze, które w ten sposób miały się odmładzać.

Odmiany tej maski dochowały się do dzisiaj. W pokoju tualetowym każdej przekwitłej damy angielskiej, można nieraz widzieć kawały surowych — rostbefów, którymi na noc okłada twarz pozbawioną już uroku młodości. Oczy zalewa się atropiną, w celu nadania im blasku przez rozszerzenie źrenic, zmarszczki na twarzy rozprasowuje się za pomocą „żelazek elektrycznych“ i t. d.“ Wszystko jest niebezpieczne i bolesne, a jednak wygląda jak przyjemna zabawka, wobec tortur, którym dobrowolnie poddała się pewna podstarzała angielska aktorka. Wobec jej cery zupełnie już zepsutej wszystkie środki okazały się bezskutecznemi. Zmarszczek nie można już było wygładzić. Żółto-zielony kolor twarzy urągał wszelkim malowidłom. Pozostawał jedyny środek spalenia naskórka za pomocą elektryczności. Zrozpaczona aktorka poddała się tej straszliwej operacji, która trwała siedm tygodni. Po upływie tego czasu na zbolałej storturowanej twarzy pojawił się nowy naskórek różowy i delikatny, jak u niemowlęcia. Kontrast między jego delikatnością, a całym wyglądem aktorki był poprostu śmieszny. Nieszczęśliwa męczennica własnej próżności, musiała pozostać jeszcze dwa miesiące w domu, czekając, aż się młody naskórek nieco zestarzeje. Ostatecznie jednak wycierpiała wszystko i jak zapewniały jej koleżanki, była znowu młoda i piękna, jak... majowy poranek.

W XVII-tym wieku należało do „szyku“ noszenie na twarzy „plasterków piękności“, „muszek“, „pieprzyków“ i t. p. Przylepianie ich wymagało wielkiej wprawy i zręczności. Umieszczano je zawsze w kącikach ust. Wielka dama nie wychodziła z domu bez pudełka takich plasterków, aby módz przypadkowo odpadnięte zastąpić nowemi. Stosownie do miejsca nalepienia nazywały się te pieprzyki bardzo rozmaicie. I tak koło kącika ust siedziała „wytworność“, na środku wargi „kokieterja“, na powiece „namiętność“ i t. d. Twarz eleganckiej damy z owych czasów była upstrzona takiemi nalepiankami.

ZE ŚWIATA.

Sprawa hrabiny Węsierskiej. — Brat Tołstoja księdzem katolickim. — Spadek siedmiomiljonowy.

Sprawa hr. Węsierskiej. Bliższe szczegóły w zawikłanej sprawie hr. Izabelli z hr. Bnińskich Węsierskiej-Kwileckiej są następujące: Materjał dowodowy, obciążający hrabinę, jest poważny: Stwierdzono, że w dniu 25 stycznia 1896 r. do domu przy Auguststrasse w Berlinie, w którym miał przyjść na świat dziedzic majoratu, zajechała dorożka, a z niej wysiadły dwie panie, niosąc bardzo starannie jakieś zawiniątko. Hrabina Izabella nie podała nazwiska ani lekarza ani akuszerki, obecnych przy porodzie. Mąż jej, hr. Zbigniew, który w czasie wrzekomych narodzin dziecka bawił dla poratowania zdrowia we Włoszech, na wiadomość o urodzeniu się syna, polecił telegraficznie swemu lekarzowi domowemu, aby udał się do Berlina i czuwał nad jego żoną, hrabina jednak wcale nie dopuściła do siebie tego lekarza i dlatego musiał on odjechać, nie zobaczywszy wcale ani matki, ani dziecka. Wreszcie wymieniono firmę paryską, z której hrabina sprowadzała ubrania, mające jej nadać wygląd kobiety, będącej w odmiennym stanie. Hrabina naturalnie zaprzecza tym wszystkim oskarżeniom i utrzymuje, że przy porodzie był jakiś lekarz berliński, ale ona dziś nie pamięta już jego nazwiska, akuszerka zaś była z Warszawy, ale dziś już nie żyje.

Najsilniejszym dowodem, przemawiającym przeciw hrabinie i który, jak się zdaje, spowodował jej aresztowanie, jest zeznanie owego woźnicy dorożkarskiego, który przed sześciu laty wiózł jakieś dwie panie z tajemniczym pakunkiem z dworca kolejowego przed dom na Augustastrasse, gdzie mieszkała hr. Izabela. Wyśledzono zaś owego woźnicę w ten sposób, że prokuratorja ogłosiła w dziennikach, iż wzywa owego dorożkarza, który przed laty sześciu w styczniu 1896 wiózł dwie panie z jakiemś zawiniątkiem z dworca kolei szląskiej na Augustastrasse, aby w bardzo ważnej sprawie zgłosił się u sędziego śledczego. Anons ten przyniósł skutek nadspodziewany, zgłosił się bowiem u sędziego dorożkarz Adolf Wilke i zeznał, że w dniu 25 stycznia 1896, wiózł dwie panie z dworca kolejowego na Augustastrasse, że panie te rozmawiały ze sobą tylko po polsku i wiozły paczkę, z którą obchodziły się bardzo ostrożnie i że jemu już wtedy zdawało się, iż w tej paczce musi być dziecko. Datę owego dnia spamiętał sobie Wilke dlatego tak dokładnie, bo owe panie dały mu tak hojny napiwek, jakiego on nigdy w życiu od nikogo nie dostał i dlatego też odbywszy ten jeden kurs, pojechał wówczas do domu, aby się zabawić, bo dosyć zarobił. — Jedna z owych pań, które jechały dorożką, już umarła, druga zaś była świadkiem w procesie cywilnym, jaki odbył się w Poznaniu i zeznawała na korzyść hrabiny.

Hrabiowie Kwileccy — linja występująca przeciw hr. Węsierskiej — utrzymują, że w owem zawiniątku było dziecko córki pewnego dróżnika kolejowego w Austrji, ze stosunku jej z pewnym kapitanem austrjackim i że to dziecko hrabina Izabella podsunęła za swoje. Wynaleziono już nawet matkę owego dziecka. Hrabina Izabella utrzymuje jednak, że Kwileccy przekupili tę dziewczynę — aby składała fałszywe zeznania.

* * *

Brat Tołstoja księdzem katolickim. W Rzymie ogólną uwagę zwraca obecnie na siebie brat słynnego pisarza rosyjskiego, Tołstoja. Jest to dawny duchowny prawosławny człowiek żonaty, mający pięcioro dzieci, któremu zachciało się nagle zostać... księdzem katolickim. Władze duchowne w Rzymie mają nielada kłopot z tym oryginalnym człowiekiem, nie wiedzą co z nim zrobić, bo cóż stanie się z jego żoną i dziećmi?

* * *

Spadek siedmiomiljonowy. „Towarzystwo muzyków francuskich“ w Paryżu odziedziczyło siedm miljonów fr., zapisanych testamentem przez wdowę po pierwszym skrzypku orkiestry Colonnea, panią Lelong. Pierwszym jej mężem był lekarz i ten pozostawił jej znaczny majątek, którym prowadziła handel antykami i osobliwościami. Gdy następnie poślubiła muzyka, Kamila Lelonga, była już miljonerką; mąż nie pozwolił jej wszakże prowadzić dalej zyskownego handlu, skorzystała wszakże jeszcze ze stosunków swoich, by tanim sposobem dojść do wspaniałego domu. Na krótko przed ślubem otrzymała od baronowej Natanielowej Rothschildowej polecenie nabycia od pewnego starego dziwaka cennych bardzo boazerji, które ten posiadał w swym pałacu, pochodzącym z czasów Ludwika XIV; stary nie chciał o sprzedaży słyszeć i umarł wkrótce po zamążpójściu powtórnem pani Lelong. Wówczas nabyła ona od jego spadkobierców cały pałacyk za 300,000 fr. i za tę samą cenę sprzedała baronowej Rothschildowej owe boazerje, zyskując w ten sposób darmo pałacyk, urządzony z książęcym przepychem. Po śmierci drugiego męża pani Lelong powróciła do swego handlu i niebawem pałac jej stał się istnem muzeum. Niadawno umarła i pozostawiła dom, zapełniony od piwnicy do strychu skarbami sztuki, kolegom swego męża. Dotychczas sprzedano małą część tych zbiorów, które przyniosły pokaźną sumę 935,000 fr.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Agaty panny męczenniczki; w piątek Doroty panny męczenniczki i Tytusa biskupa wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 10, zachód przypada o godz. 4 minut 38, długość dnia godzin 9 minut 28.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Z Kolbuszowy donoszą nam:

„Z inicjatywy Przewielebnego ks. Jana Markiewicza, dziekana tutejszego odbyło się dzisiaj w tutejszym kościele parafjalnym ku uczczeniu 40 letniej rocznicy powstania styczniowego solenne nabożeństwo żałobne za poległych w roku 1863 w walce o niepodległość ojczyzny bohaterów.

Kościół był zapełniony przez licznie zgromadzonych parafjan, w szczególności zaś stawiła się tutejsza ochotnicza straż pożarna, cechy z chorągwiami, młodzież szkolna i reprezentanci władz rządowych, autonomicznych, tudzież liczni włościanie.

Katafalk ubrany zielenią, udekorowaną bronią, przedstawiał się imponująco.

Podczas nabożeństwa wygłosił kazanie o wysoce patrjotycznym nastroju, sam ks. dziekan Jan Markiewicz.

Po nabożeństwie odśpiewał chór Towarzystwa „Przyjaźń“: „Boże Ojcze twoje dzieci!“ i „Boże coś Polskę!“ — których to hymnów zbożna publiczność wysłuchała z wielkiem skupieniem ducha.

Ogólne wrażenie obchodu było nadzwyczaj podniosłem tembardziej, że jest to od szeregu lat pierwsza rocznica patrjotyczna, obchodzona w Kolbuszowy tak uroczyście.

Z Rymanowa donoszą nam:

„W niedzielę dnia 25 stycznia b. r. udała się komisja c. k. sądu powiatowego w Rymanowie, złożona z dwu lekarzy żydów i adjunkta sądowego do Polan Surowiczych, pow. sanockiego, gdzie wykonała sekcję zwłok ludzkich.

Do wydobycia zwłok z grobu zmuszano lud, mocno zgorszony tem łamaniem dnia bożego, a wiadomość o tem rozszerzona w okolicy bardzo rozdrażniła ludność chrześcijańską, bo można było odłożyć sekcję na dzień powszedni.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Pani Marja Kisielewska w Zakliczynie przepisała książeczkę udziałową Towarzystwa wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych w Krośnie na 200 k. z wpisowem 4 k. opiewającą nr 38 oznaczoną, na pannę Małgorzatę Tarczyńską małoletnią córkę aptekarza p. Karola Tarczyńskiego w Zakliczynie, który jednak tego daru nie przyjął i pomienioną książeczkę udziałową „Macierzy szkolnej“ w darze przesłał. Ogłaszając to na jego żądanie, składamy szanownemu ofiarodawcy za hojny datek serdecznie podziękowanie. Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie.

Stary Sącz 3 lutego. (Kor. wł.). (Piękne porządki. — Wpadnięcie do wody). W Przysietnicy, wsi pod Starym Sączem, płynie obok drogi gminnej Młynówka, która nie będąc zgłębianą w ciągu roku, zatapia teraz przyległe pastwisko i drogę gminną na sporej przestrzeni tak strasznie, że utworzyły się olbrzymie zatory lodowe, przez które ani ludzie, ani konie przedostać się nie mogą. Nikt tutaj nie troszczy się o mostek prowizoryczny, skutkiem czego mordują konie na spiętrzonym lodzie — zaś 7-letnia dziewczynka wpadła w tem miejscu ze spróchniałej kładki do wody, którą nawpół żywą wyratował gospodarz Sobczak.

Z Głębowic donoszą nam: Staraniem naszego przewielebnego ks. proboszcza J. Niezia i pani nauczycielki Adamczak, odbyły się u nas 3 przedstawienia „Jasełek“. Prawdziwie należało podziwiać pracę pani nauczycielki, że potrafiła w tak krótkim czasie wyuczyć dzieci wiejskie tak pięknie i poprawnie odgrywać swoje role. Również i śpiew dzieci przy akompanjamencie miejscowej muzyki, zasługiwać na uznanie. A przedewszystkiem na pochwałę tych dzieci, to zaznaczyć wypada, że niektóremi zwrotami swojej gry, słuchacze tak byli rozczuleni, że niemogli się od łez powstrzymać. Przedstawienie też i praca spotkały się z ogólnem uznaniem, co okazało się w tem, że na każdem przedstawieniu panował natłok widzów. Czysty dochód uzyskany z przedstawienia „Jasełek“ ma być przeznaczony na sprawienie własnych na przyszłość dekoracyj i ubrań, zaś pewna część z tego ma być obrócona na zakupno książek do miejscowej czytelni.

Niech więc przyjmą inicjatorowie tego dzieła publiczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“ za podjęte trudy w tak szlachetnem dziele i daj Boże, by ten promyk oświaty, który i do naszej gminy się przeciska, niezagasł w zaraniu, lecz wzbijając się czem raz wyżej, mógł nas postawić na równi z tymi, którzy dziś daleko nas wyprzedzili.

Widzowie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z krakowskiego Towarzystwa rolniczego. We wtorek 27 stycznia odbyło się miesięczne posiedzenie Komitetu pod przewodnictwem prezesa Zdzisława hr. Tarnowskiego, które było głównie poświęcone ułożeniu preliminarza budżetu na r. 1903: rozchody preliminowano w łącznej kwocie około 200 tysięcy kor. Oznaczono termin dorocznego Walnego zgromadzenia na 5 i 6 czerwca; łącznie z Walnem zgromadzeniem odbędzie się wystawa bydła, hodowanego w oborach zarodowych Komitetu, wystawa projektowaną jest na dwa dni, a otwartą będzie 6 czerwca. W dalszym ciągu obrad Komitet uchwalił poprzeć jak najgoręcej petycję krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego o założenie w Krakowie wyższej szkoły ogrodniczej.

Kraków 5 lutego.

Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu pod przewodnictwem r. m. dra Domańskiego we środę rozpatrywała przedstawioną przez dra Tomkowicza sprawę zmiany nazw ulic, niewłaściwie nazwanych i nadania nazw ulicom nowo otwartym. Uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek, aby ulicę łączącą plac Groble z ulicą Zwierzyniecką nazwano ulicą „Tarłowską“, a ulicę obok niej, mającą przechodzić przez realność hr. Potockich nazwać ulicą „Tenczyńską“, dalej w IV dzielnicy ulicę łączącą Rajską z Krupniczą nazwać „Szkolną“, ulicę równoległą do Garncarskiej „Bogatą“ tak, jak ją nazywają dotąd, ulicę łączącą plac Matejki z Kleparskim ulicą „Malarską“, w dzielnicy VI ulicy od Lubicz do Topolowej, przechodzącej przez grunta Towarzystwa Strzeleckiego nadać nazwę „Zygmunta Augusta“, a prostopadłą do niej nazwać „Kurkową“, ulicę nowo otwartą między ulicą Dietla a wałem kolejowym nazwać ulicą „Wrzesińską“, dotychczasową ulicę Nad Rudawą „Chłodną“, ulicę Przesmyk „Bonifraterską“, ulicę Nad Wisłą „Podwiśle“.

Sprawozdawcą tej sprawy dla Rady miasta wyznaczono dra Domańskiego. Dalej uchwaliła sekcja wykonać adaptacje w starym budynku teatralnym w ubikacjach szkolnych kosztem 880 koron. Do nadzoru nad wykonaniem tych robót wydelegowała sekcja r. m. Sarego i Beringera. Oprócz tego załatwiono wiele innych spraw drobniejszej wagi.

W tymże dniu komisja teatralna odbyła posiedzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Leo. Na posiedzeniu przedłożyli pp. Estreicher i Bartoszewicz sprawozdania o stanie teatru miejskiego w ubiegłem półroczu, t. j. za czas od początku sezonu teatralnego do końca stycznia b. r. Komisja uchwaliła przedstawić oba sprawozdania zarówno Wydziałowi krajowemu jak i Radzie miejskiej.

Tyfus widocznie rozszerza się epidemicznie. — Oprócz wypadków w Podgórzu i na Kazimierzu świeżo mamy do zanotowania wypadek tej niebezpiecznej choroby w Dębnikach, gdzie pod l. 148 przy ulicy Pocztowej w pokoiku kawalerskim mieszka dwóch młodych mężczyzn, jeden z nich leży chory na t y f u s p l a m i s t y, leczony przez dra Komorowskiego. Lekarz zalecił właścicielce domu p. Niedzielskiej jak największą ostrożność. Tymczasem właścicielka z obawy, aby nerwowy jej mąż sam się nie rozchorował, zachowuje milczenie i nic dla ostrożności nie zarządziła. Obu tych panów obsługuje jakaś kobieta z miasta, która na obsługę nawet z dziećmi przychodzi. Wobec tego wypadałoby zarządzić środki ostrożności, gdyż niebezpieczna ta epidemiczna choroba łatwo może być rozniesioną po mieście.

W biurze wiceprezydenta miasta dra Leo, odbyła się, z powodu wypadków tyfusu, konferencja, w której wzięli udział fizyk miejski dr Wilkosz i lekarz miejski dr Ignacy Schaitter, mający przydzielony obwód III (kazimierski), gdzie pojawiły się pierwsze wypadki. Celem konferencji było obmyślenie środków jak najskuteczniejszego i najrychlejszego stłumienia tyfusu. Fizyk miejski zarządził też potrzebne środki w interesie zdrowia ludności. Najpierw zachorował dnia 31 stycznia stróż domu L. 11, przy ulicy Ubogich, żonaty, bezdzietny. Chorego przewieziono do szpitala św. Łazarza, żonę odosobniono w szpitalu Bonifratrów, rzeczy ich poddano desinfekcji w zakładzie miejskim, pościel spalono. Drugi wypadek wydarzył się w zakładzie brata Alberta. Dotąd zachorowało 5 osób; do wszystkich zastosowano największe środki ostrożności. W zakładzie brata Alberta zatrzymano pod obserwacją wszystkie osoby, które się z chorym stykały. Miejskie biuro ubogich, gdzie przebywa najwięcej biednych osób, będzie na razie zamknięte; potrzebujący pomocy będą się zgłaszali za pomocą kartek. Sąd tutejszy zarządził 10 dniową obserwację aresztowanych ubogich osób, a równocześnie dokładną ich desinfekcję.

Uczczenie obywatelskiej pracy. W zeszłym tygodniu w restauracji hotelu Saskiego, członkowie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców urządziło wspólny bankiet na cześć swego prezesa p. Karola Markusa, z okazji jego imienin. Przy tej sposobności podnoszono jego 35 letnią pracę zawodową i 25 letnią pracą na samodzielnym stanowisku w Krakowie. W upominku wręczono p. Markusowi laskę pamiątkową.

Z teatru. We wczorajszym przedstawieniu „Wesela“ Wyspiańskiego rolę gospodyni odegrała p. Zawadzka. Artystka przyjęła rolę po chorej pani Senowskiej prawie w ostatniej chwili i wykonała ją o jednej próbie ze wszechmiar sumiennie i z talentem.

— Podczas dzisiejszego przedstawienia — na dochód kasy emerytalnej, wygłosi p. Zelwerowicz monolog humorystyczny — przyczyni się to niezawodnie do ożywienia programu.

Walne zgromadzenie Towarzystwa fotografów amatorów w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 15 lutego 1903 o godzinie 12-ej w południe w lokalu Towarzystwa przy ulicy Wolskiej l. 18. Porządek dzienny: 1) Zagajenie i pogląd na działalność Towarzystwa w roku 1902. 2) Odczytanie protokołu zgromadzenia ogólnego z dnia 1 maja 1902. 3) Sprawozdanie rachunkowe za rok 1902. 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej. 5) Wnioski wydziału. 6) Wnioski członków. 7) Wybór prezesa, 8 członków wydziału i 2 członków komisji kontrolującej.

Z Tow. prawniczego i ekonomicznego. W piątek dnia 6 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w auli uniwersyteckiej nadzwyczajne Walne zgromadzenie Towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczyt prof. dra Estreichera na temat: „Najdawniejsza ustawa świata“. 2) Sprawa zwołania IV zjazdu prawników polskich. 3) Wnioski i interpelacje.

Wykłady prof. dra K. Morawskiego. Kółko filologiczne U. U. J. wyda przed końcem kwietnia b. r. całość „Historji literatury rzymskiej“ według wykładów prof. dra K. Morawskiego.

Ci z kolegów, lub osób interesowanych, którzy mają zamiar zaprenumerować rzeczone wykłady, zechcą nadesłać a conto całości 4 k. najdalej do 15 lutego b. r. pod adresem skarbnika Józefa Kowalczyka, Collegjum nowum, Kraków.

Z Tow. stróżów katolickich. W niedzielę dnia 1 lutego 1903 roku, odbyło się roczne walne zgromadzenie katolickiego Stow. stróżów w Krakowie. Przewodniczył Wojciech Sołtys. Ksiądz Kraufra T. J. przemówił w pięknych słowach i zachęcał jak najusilniej do organizowania się. Następnie odbyły się wybory. Prezesem obrano po raz czwarty jednogłośnie Wojciecha Sołtysa. Do wydziału weszli: Stanisław Jagusiński zastępca prezesa, Stanisław Suski sekretarz, Józef Nowacki skarbnik, Antoni Ulbrych, Tomasz Kurlach, Maciej Kurzydło, Jan Ruseś, Andrzej Stachowicz, Wincenty Świrgosz, Kasper Piwowarczyk, Franciszek Ślęczka, Jan Śledz. Również wybrano do komisji rewizyjnej 3 członków, do sądu polubownego 3 członków i mężów zaufania w liczbie 20-tu. Zgromadzenie zakończyła kolenda.

Komitet balu krakowskiego Towarzystwa ratunkowego urzęduje od dnia wczorajszego w hotelu Saskim, gdzie się odbywa sprzedaż biletów wstępu na bal i galerję. Znany kompozytor p. Adam Wroński ułożył na bal Tow. rat. mazur p. t.: „Na ratunek!“ poświęcony prezesowi balu, prof. drowi Rudolfowi Trzebickiemu. Zaproszony dziś na próbę komitet zachwycony był melodją nowego utworu utalentowanego twórcy ochoczych walców i mazurów. Na próbie tej również odegranym został polonez Chopina, który pierwsze, tradycyjne miejsce między tańcami zajmie.

Dekoracją sali balowej i schodów zajmują się znane w mieście naszem chrześcijańskie firmy a nader gustowne karnety oraz niespodzianki kotyljonowe, które miłą dla uczestników stanowić będą pamiątkę, znajdują się już w rękach komitetu.

Wydział klubu szermierzy im. Wołodyjowskiego uchwalił, aby, oprócz codziennych ćwiczeń, urządzać co miesiąc jedno większe wspólne a s s a u t. Pierwsze takie ćwiczenie odbędzie się dnia 6 b. m., to jest w piątek o godzinie 6 w salach klubu (Rynek 22), na które wydział wszystkich członków uprzejmie zaprasza.

P. Marcin Chwastek z Krowodrzy prosi nas o zanotowanie, iż nie pozostaje w żadnym związku familijnym z p. Adamem Chwastkiem, przedsiębiorcą wojskowym z Zakrzówka, którego onegdaj aresztowano pod zarzutem kradzieży wojskowych palisad drewnianych.

„Z pamiętników pani Roland“ pod tym tytułem wypowie odczyt pani Helena Witkowska w lokalu Stow. „Czytelnia dla kobiet“ Florjańska 32 I p. we czwartek dnia 5 b. m. o godz. 6 wieczorem. Wstęp dla członków bezpłatny, dla gości 20 h.

Na loterję fantową nadesłali w dniu wczorajszym p. St. Wyspiański trzy obrazy, Piotr Niziński pastel, firmy: Zdanowicza, Fiszera, Fiszera, Macharskiego, dr Pieniążkowa, p. Darganowa, Goldsteina, Grigar, Wójcikiewicz, Żeleńska, Maszlar, Lanbosz, Sulima, Walewska, Rippera, Raduicki, Stanisław Wójcicki, Wójciechowski, Helena Modrzejewska album Stachiewicza „Legendy“, Maciej Szukiewicz.

Policja aresztowała 18-letniego Hawryłę Turczyńskiego, który w Tenczynku ukradłszy swemu słuźbodawcy 600 koron, zbiegł do Krakowa, gdzie mu nie dano czasu na pohulanie za skradzione pieniądze.

Samobójstwo. W piwnicach dworca Kolei Północnej, znaleziono we środę o godzinie 9 rano zwłoki mężczyzny wiszące na drzwiach piwnicznych w postawie klęczącej. Badanie policyjne przeprowadzone bezzwłocznie przez starszego komisarza p. Stan. Balickiego wykazało, że samobójca nazywa się Jan Bednarowicz, około 50 lat liczący robotnik ze Szczakowej. Zwłoki wisiały na sznurku, jaki sobie Bednarowicz wieczorem pożyczył od jednego z przejezdnych w poczekalni III klasy.

Składki. Na Jasną Górę J. B. z prośbą o zdrowie 2 k., M. H. z podziękowaniem 1 k.

Dla 6 ga biednych dzieci Melanja, Hędzińska i Falkowski z Krzeszowic 2 k.

Zebrane z inicjatywy p. Woykowa w cukierni p. Jagodzińskiego na rzecz wdowy-staruszki k. 4·50, p. Rozpond 1 k., Konstanty Klimek z Mucharza 1 k.

NEKROLOGJA.

Adam hr. K r a s i ń s k i, syn Józefa i Emilji z Ossolińskich, urodzony 24 grudnia 1821 r., zmarł w Warszawie dnia 3 bm.

Zmarły znany był dobrze w Krakowie, gdzie przez czas dłuższy mieszkał.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 5 lutego: Na dochód kasy emerytalnej artystów „Walka kobiet“, komedja w 3 aktach Scribe i Legouvé (gościnny występ H. Modrzejewskiej).

W sobotę 7 lutego: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Sudermanna (ostatni gościnny występ H. Modrzejewskiej).

Repertuar teatru ludowego z Krakowa.

W Jaśle.

We czwartek 5 lutego: „Dziady“, A. Mickiewicza w inscenizacji Wyspiańskiego. (Ostatnie przedstawienie).

W N. Sączu.

W sobotę 7 lutego: „Właściciel Kuźnic“.

W niedzielę 8 lutego: „Szalony pomysł“.

Wyodrębnienie czy reforma administracyjna.

I.

Hasło wyodrębnienia Galicji, to znaczy zapewnienia jej w stosunku do Austrji takiego mniej więcej stanowiska, jakie zajmuje Chorwacja wobec Węgier — rzucone ostatniemi czasy przez pewną grupę polityków i publicystów, z których najwybitniejszym jest prof. Głąbiński — wywołało ożywioną polemikę przedewszystkiem w prasie. Punktem wyjścia dyskusji stała się broszura prof. Głąbińskiego, tej kwestji poświęcona. Przeciwko wyodrębnieniu oświadczyło się odrazu, jak łatwo można było przewidzieć, skrajne skrzydło obozu konserwatywnego, a także partja socjalistyczna.

We wtorek odbyło się posiedzenie klubu konserwatywnego, na którem starli się przeciwnicy i zwolennicy wyodrębnienia. Pierwszych reprezentował właściwie tylko prof. Leopold J a w o r s k i, współredaktor „Czasu“, który w obszernym referacie usiłował wykazać, że wyodrębnienie jest szkodliwe, bo przekracza nasze siły finansowe i ekonomiczne — że hasło to jest nie na czasie i ma charakter agitacyjny, że wreszcie dążyć należy nie do wyodrębnienia, ale do wprowadzenia w życie rozprawy administracyjnej, według projektu Dunajewskiego.

Odpowiadał reprezentant główny, szermierz programu wyodrębnienia prof. G ł ą b i ń s k i, który przedewszystkiem zaznaczył, że myśl ta posiada licznych zwolenników w Kole polskiem, którzy obawiają się jedynie, że wyodrębnienie nie będzie ciężarem przewyższającym siły finansowe Galicji. Mowca zbadał tę kwestję i wykazał w swej broszurze cyfrowo, że z tego powodu nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo, gdyż Galicja nie jest krajem biernym, i pokrywa swój udział w wydatkach państwowych. Następnie polemizował prof. Głąbiński z prof. Noskowskim, który na posiedzeniu Towarzystwa prawniczego, zarzucał mu niedokładność co do cyfr, odnoszących się do tytoniu i soli. Zarzut to niesłuszny. Cyfry w broszurze nie przedstawiają dochodów brutto, ale mowca chciał je popularnie ułożyć i dlatego pominął niektóre, zbyt specjalne szczegóły. — Hasło wyodrębnienia nie jest agitacyjnem, ale pozytywnem.

W kraju panuje ogólna straszliwa bieda, wisi nad nami kwestja ruska i kwestja socjalna, a my skrępowani naturalistycznym ustrojem, nie jesteśmy w stanie spraw tych rozwiązać. Daleko łatwiej by nam przyszło, gdybyśmy osiągnęli całkowity samorząd. Hasło to wreszcie jest zupełnie aktualne; wyroiła się wśród nas ogólna niewiara i apatja; stąd powstają różne prądy niebezpieczne, jak np. moskalofilstwo; oglądamy się to na Austrję to na Rosję, gdy tymczasem społeczeństwo powinno pracować przedewszystkiem u siebie i dla siebie.

Pos. Antoni G ó r s k i wygłosił surową krytykę naszych wad narodowych i społecznych. — Urządzenia galicyjskie nie są złe, ale są źle wykorzystane. Na każdem polu brak ludzi a wskutek tego chromają i administracja i sądownictwo i autonomja. Zmarnowaliśmy pierwsze lata wolności i samorządu, bo zdemoralizowała nas 100-

letnia niewola, która nie wykorzeniła dawnych anarchicznych tradycyj. Pokolenie 1863 r. nie miało umiejętności rządzenia. Polityka rewolucyjna była ekskluzywną. Najwłaściwsza dla nas metoda jest ta, której przyjrzeliśmy się w epoce Taaffe-Dunajewski.

Z sali sądowej.

Zbrodnia kradzieży.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Turowicza, zastępca prokuratora, radca sądu krajowego, dr Kazimierz Czyszczan, wnosił w środę oskarżenie przeciw Wacławowi Ostrowskiemu, rodem z Badurki w Królestwie Polskiem, 26 lat liczącemu pomocnikowi księgarskiemu, karanemu za zbrodnię kradzieży. Ostrowski oskarżony jest o zbrodnię dokonanej i usiłowanej kradzieży, jakiej się dopuścił w ciągu 1901 i 1902 r. w księgarni dra Miłkowskiego i w księgarni firmy Gebethner i Spółka. W pierwszej księgarni kradł książki, z których robił prezenta, zaś w księgarni Gebethnera oprócz książek, wartości 28 kor. i gotówki 55 k. 30 h. z kasy podręcznej, usiłował w towarzystwie niewyśledzonych wspólników okraść kasę ogniotrwałą, w której znajdowało się 8.106 kor. gotówki i książeczka wkładkowa na 10.972 k., tudzież los krakowski.

Ostrowski do zarzuconej mu zbrodni się, nie przyznaje a co do książek utrzymuje, że je nabył w sposób legalny lub brał je tylko do domu do czytania i nie miał zamiaru sobie takowych przywłaszczyć. Ostrowski wogóle tłomaczy się z wielkim spokojem, starając się usunąć wszelkie poszlaki jakiemi go akt oskarżenia obarcza.

Rozprawa zakończyła się uwolnieniem Ostrowskiego od oskarżenia.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Boże Narodzenie**, studjum etnograficzne, napisał dr Karol Matyas. Kraków. Czcionkami drukarni „Czasu“. 1902.

* **Nowy Rok u ludu**, napisał dr Karol Matyas. W Krakowie. Czcionkami drukarni „Czasu“. 1902.

* **Wiadomości społeczno-ekonomiczne**, czasopismo wychodzące z końcem każdego miesiąca. Treść zeszytu styczniowego: Do czytelników. — „Ideał społeczny“, napisał Teofil Rozmarynowicz. — Poglądy socjologiczne Adolfa Coste'a, napisał Ludwik Kulczycki. — Kilka słów o stanowisku społecznem lekarzy w Austrji, napisał I. G. Odrowąż. — Rozbiory i sprawozdania z prac naukowych. — Bibljografja. — Różne zapiski.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 4 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Rady państwa rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 12.

Na początku posiedzenia oświadczył prezydent Izby hr. Vetter, że ubolewa, iż kwestor parlamentu (Ordner) oczywiście źle zrozumiawszy słowa prezydenta, bez specjalnego polecenia z jego strony postąpił, w znanem zajściu w sali komisji budżetowej, w sprawie którego zajścia przyszło do niego poważne zażalenie prezydenta Izby panów. Prezydent wyraził też ubolewanie, że w niewłaściwy i niedopuszczalny sposób inni członkowie Izby posłów wmieszali się do czynności kwestora. Mowca spodziewa się, że podobne sceny, które uwłaczają godności Izby się nie powtórzą.

Kwestor poseł Walz protestuje przeciwko oznaczeniu jego działalności, jako nietaktownej opozycji zajścia w sali komisji budżetowej i mówi, że działał na stanowcze oświadczenie prezydenta, by zażegnał zajścia, przyczem stanowczo zaznacza, że wzywając do opuszczenia sali, nie stosował tego do członków obu Izb.

Poseł Erler wyjaśnia, że jego zachowanie się w sali komisji budżetowej było spowodowanem oburzeniem na postępowanie baronów cukrowych, zaznacza dalej, że żałuje swego postępku, dodając, że gdyby wiedział, że na sali są członkowie Izby Panów, byłby ich nie wzywał do opuszczenia sali.

Wszechniemiecki wniosek nagły, dotyczący rozporządzeń na podstawie paragrafu 14 w sprawie podatku cukrowego, otrzymał dostateczne poparcie.

Zabiera głos szef gabinetu dr Koerber i odpowiada na interpelacje.

Zmiana regulaminu obrad.

Za zmianą regulaminu przemawiali posłowie: Fuchs, Lueger (wnioskodawcy), dalej Palty, Gross, Derschatta, Pattaj.

Wnioskowi Luegera sprzeciwiali się pp.: Pernerstorfer, Nosce, Iro. Stanowczo przeciw zmianie regulaminu oświadczyli się radykaliści czescy. Ograniczenia praw mniejszości obawiają się Rusini, Włosi i Rumuni.

Wszechniemcy domagali się zaprowadzenia ustawowego, aby jedynie w języku niemieckim można się porozumiewać w Radzie państwa.

Koniec posiedzenia o 9 wieczorem, następne w piątek.

Wiedeń 4 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister obrony krajowej Welsersheimb ustawę o podwodach wojskowych.

Wśród wniesionych wniosków znajduje się wniosek Schönerera o uznanie języka niemieckiego za język, w którym się mają odbywać debaty w Izbie.

Pos. Vukowić przedłożył interpelację w sprawie zajść w Macedonji.

Wczorajsze posiedzenie Izby.

Głos dra Pattaia.

Wiedeń 5 lutego. (Tel. wł.) Z wczorajszej dyskusji nad zmianą regulaminu obrad Izby podnieść należy głos dra Pattaia.

Oświadczył on, że stronnictwo jego sprzeciwia się żądaniu wszechniemców, aby w Izbie jedynie w języku niemieckim można było przemawiać.

Takie narzucenie języka niemieckiego jako parlamentarnego byłoby błędem politycznym i uniemożliwiłoby reformę regulaminu, gdyż Słowianie obrażeni nie zgodziliby się na żadną reformę. Inna rzecz jeśli Słowianie dobrowolnie zgodzą się, bez ustawy, przemawiać i porozumiewać się w języku niemieckim.

Cesarz w Budapeszcie.

Wiedeń 5 lutego. (Tel. wł.) Cesarz Franciszek Józef wyjechał wczoraj do Budapesztu na pobyt 4-ro tygodniowy. Dzienniki węgierskie uskarżają się z tego powodu że król ich Franciszek Józef rzadko bardzo bywa w Budapeszcie i większą część roku przepędza za granicą (w Wiedniu).

Z Koła polskiego.

Wiedeń 5 lutego. (Tel. wł.). Na jutrzejszem posiedzeniu parlamentarnem, w kwestji zmiany regulaminu, przemówi imieniem Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki. Dziś o godz. 11 rano rozpoczyna się posiedzenie Koła. Jednym z punktów dyskusji będzie konwersja wspólnej renty.

Księżna Luiza.

O list żelazny.

Wiedeń 5 lutego. (Tel. wł.) Z Salzburga donoszą, iż krążą tam uporczywe wieści, że od przedwczoraj ks. Luiza bawi w tem mieście i mieszka albo u brata swojego, albo w hotelu Europejskim. Pragnie ona przy pomocy arcyks. Ludwika Wiktora i za protekcją rodziny uzyskać list żelazny na podróż do Drezna. Stan zdrowia jej syna jest coraz gorszy.

Spór z Gironem.

Wiedeń 5 lutego. (Tel. wł.) Z Mentony donoszą, że służba hotelowa zauważyła w ostatnich czasach, iż między ks. Luizą a Gironem przyszło do gwałtownej sprzeczki. Giron nie chciał zezwolić na wyjazd, księżna jednak oświadczyła, że jakkolwiek bardzo jest do niego przywiązaną, uczucie macierzyńskie jest u niej silniejsze, i rozumie ona jasno, że jej miejsce przy łóżku chorego dziecka.

Ks. Luiza w Genewie.

Genewa 5 lutego. Ks. Ludwika przybyła tu wczoraj z Gironem. Na dworcu powitał ją brat, Leopold Wölfling. Pobyt jej ma trwać krótki czas. Ls. Ludwika jest bardzo zmęczoną i ma podobno niebawem udać się do Salcburga.

Zdrowie ks. metropolity Szeptyckiego.

Lwów 4 lutego. O stanie zdrowia ks. metropolity Szeptyckiego wydany dzisiaj biuletyn opiewa: Polepszenie postępuje pomyślnie. Pacjent coraz więcej przyjmuje pokarmów. Akcja serca polepsza się stale. Temperatura wciąż jeszcze waha się ponad 37·0.

Związek inżynierów kolei państwowych.

Lwów 4 lutego. Sekcja lwowska związku inżynierów kolei państwowych, założonego przed trzema laty celem wywalczenia ukończonym technikom, będącym w służbie kolei państwowych należnego stanowiska w zarządzie kolejowym i odpowiedniego stopnia ich bytu zwołała na dzień 8 b. m. zgromadzenie do gmachu lwowskiej dyrekcji kolei państwowych w sprawie zamierzonej reorganizacji towarzystwa i w sprawie ostatniego awansu na kolejach państwowych.

Sprawa o szpiegostwo.

Lwów 4 stycznia. Wyrok w sprawie o szpiegostwo przeciw Fedykowi i trzem towarzyszom zapadnie prawdopodobnie wieczorem.

Lwów 4 stycznia. Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przeciw Fedykowi i tow. o zbrodnię szpiegostwa przesłuchano cały szereg świadków, którzy zeznawali obciążająco dla oskarżonych.

Języczek u wagi

Wiedeń 4 lutego. (Tel. wł.) „D. Zeit“ (organ Luegera) zamieszcza inspirowany artykuł, oświadczający, że antysemici nie myślą przystąpić ani do większości dawnej prawicy ani do lewicy. Będą oni grupą centralną, niejako języczkiem u wagi, a postępując zgodnie z interesami Austrji, chcą w każdej sprawie decydować o wyniku. W ten sposób postępując, zapewniają sobie oni wpływ i dominujące stanowisko w Austrji.

Książę Lobkowic umarł.

Praga 4 lutego. Ks. Maurycy Lobkowic zmarł dzisiaj rano na zamku Rudnice.

Król angielski chory.

Londyn 4 lutego. Podróż króla do ks. Davonshire w Chatsworth, odłożono wskutek przeziębienia króla. Król zachorowałna lekki atak influenzy. Przebieg słabości zupełnie zadowalniający. Król noc przepędził dobrze. Lekarz przyboczny Laking wczoraj przed południem odwiedził króla we Windsorze, poczem pojawiła się urzędowa wiadomość, że król zachorował na influenzę. Król będzie musiał 2—3 dni pozostać w pokoju.

Zatarg z Wenezuelą.

Bruksela 4 lutego. Rząd tutejszy, którego pretensje do skarbu Wenezueli dochodzą 12 miljonów fr., omawia zgodzenia się, aby pokryto je dopiero z resztek, jakie pozostać mogą po spłaceniu poprzedniem wierzytelności Anglji, Niemiec i Włoch. (Obliczono, że spłacenie wierzytelności tych trzech tylko mocarstw nie mogłoby nastąpić przed upływem lat sześciu. Przyp. red.)

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 4-go lutego. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·12 Renta majowa 100·80, Węg. renta koronowa 99·60. Akcje austr. zakładu kredyt. 698 75, Akcje węg. 746 50, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Uniobanku 548 — Akcje Länderbanku 409 75, Akcje kolei państ. 695·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 344·—, Akcje tytoniowe 358·—, Akcje Alpiny 398 50 Losy tureckie 123·—, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 21·45, spirytus ustalony) 38 60, nafta niezmieniona.

Berlin 4-go lutego. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.